



Kelliekatonki

WYDAWNICTWO IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec”.

O POWSTANIU LISTOPADOWYM

1830—31 r.

przez

D^{ra} Kazimierza Wróblewskiego

(z życiorysem autora i 10 rycinami).

Wydanie II. przerobione i znacznie rozszerzone.



KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI LUDOWEJ K. WOJNARA

DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA.

1907.



Ś. p. Kazimierz Wróblewski
* 1873 † 1906.



ŻYCIORYS AUTORA.

Nowe wydanie dziełka o „Powstaniu listopadowem” rozpoczynamy niezmiernie smutnem i bolesnem wspomnieniem, przywodzi ono nam bowiem na pamięć tragiczną śmierć autora tej książki, jednego z najdzielniejszych i najszlachetniejszych młodych pracowników dla dobra i lepszej przyszłości ludu i całej Ojczyzny naszej.

W same święta Bożego Narodzenia 1906 r. rozniósł telegraf po ziemiach polskich wstrząsającą do głębi wiadomość, że dr. Kazimierz Wróblewski i jego żona Jadwiga zginęli tragiczną śmiercią wskutek zezadzenia w Radymnie koło Jarosławia, dokąd przyjechali na święta do szwagrostwa.

W wigilię znaleziono ś. p. Jadwigę Wróblewską martwą w łóżku, a jego nieprzytomnego ze słabymi oznakami życia. Wszelkie usiłowania lekarskie pozostały bezskuteczne, w drugi dzień świąt i on zasnął na wieki.

Ś. p. Wróblewska przez straszną nieuwagę czy nieświadomość zasunęła piec opalony węglem kamiennym zabójczy czad wypełniwszy pokój pozbawił życia dwoje młodych i dzielnych ludzi.

* *

Ś. p. Kazimierz Leon Wróblewski urodził się w Czortkowie w r. 1873 z rodziców niezamożnych, ojciec jego, był bowiem dzierżawcą dóbr. Tak rodzice jego jak i dalsza

rodzina odznaczali się gorącą miłością Ojczyzny, to też nie dziw, że i wrażliwa i szlachetna dusza Kazimierza przejęła się gorącym pragnieniem, aby przez życie całe jak najskuteczniej pracować dla dobra narodu.

„Już jako uczeń gimnazjalny wszedł do istniejących wówczas, dziś już dawno zapomnianych, tajnych kółek patryotycznej młodzieży, z której wyszły później najdzielniejsze w życiu akademickim jednostki. Niestety ciężkie warunki materialne usłały mu wczesną młodość cierniami. Po pierwszych sześciu latach nauki w gimnazjum złoczowskim musiał w r. 1890, znalazłszy się po śmierci ojca bez żadnych środków do życia, przerwać na trzy lata naukę i szukać płatnego zajęcia w lwowskiej tabuli krajowej“ *).

Po trzech latach dzięki nieprzepartej żądzy wiedzy wrócił w mury szkolne i ukończył chlubnie gimnazjum we Lwowie.

W jesieni 1894 r. wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego i wkrótce zdobył sobie wśród młodzieży akademickiej niezwykłą sympatyę i poważanie dla nadzwyczajnej inteligencji i pracowitości. Wygłaszał bardzo często odczyty, budzące wśród kolegów myśl i ducha poświęcenia dla Ojczyzny; pisywał artykuły do „Czasopisma akademickiego“, gdzie wskazywał młodym przyjaciółom nowe drogi przyszłej pracy dla dobra ludu.

W trzecim roku nauk uniwersyteckich (1896) wybrano go przewodniczącym „Czytelni akademickiej“. Na tem za-

*) Ustęp w cudzysłowie jest wyjęty z życiorysu ś. p. Kazimierza Wróblewskiego, napisanego przez dra Zdzisława Próchnickiego i umieszczonego w „Słowie Polskiem“ a następnie w „Przewodniku oświatowym“ Towarzystwa Szkoły Ludowej. Również ważniejsze daty i szczegóły dalsze są wyjęte z tego życiorysu.

szczytnem stanowisku okazał się niezwykle czynnym i doskonałym kierownikiem życia umysłowego wśród młodzieży, Przyczyniał się też wielce do rozbudzenia wśród młodego pokolenia zapалу i wytrwałości w pracy dla lepszej przyszłości narodu polskiego, a praca w tym kierunku błogie wydała owoce, gdyż wielu z jego kolegów i rówieśników należy do bardzo dzielnych pracowników na niwie narodowej. Jak wielkiem uznaniem i miłością cieszył się wśród młodzieży, świadczy ta okoliczność, że po roku wybrano go — wbrew zwyczajowi — ponownie prezesem „Czytelni akademickiej“.

* * *

Po ukończeniu studyów filozoficznych rozpoczął ś. p. Wróblewski w r. 1898 pracę nauczycielską w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, z wrodzonym zapalem i oddaniem się, nie zaprzestał jednak pisywać do gazet ani też pisać prac naukowych, z których ważniejszą był życiorys filozofa polskiego Bronisława Trentowskiego.

W sierpniu 1898 r. poślubił Jadwigę Sichulską, również dzielną patriotkę i pracownicę na niwie oświatowej. Po przeszło dwuletniej pracy nauczycielskiej we Lwowie przeniósł się ś. p. Wróblewski na Śląsk do prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie. Tu „rozwinął niezmordowaną i wielostronną działalność na wszystkich polach pracy narodowej. Został prezesem polskiej Czytelni ludowej w Cieszynie; redagował przez dłuższy czas cieszyński „Miesięcznik pedagogiczny“ (nauczycielski), którego do końca życia pozostał współpracownikiem; był wreszcie redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej“, głównego podówcza pisma polskiego na Śląsku austriackim i przez półtora roku (1901 i pół 1902), aż do chwili, w której był zmuszony usta-

pić, redagował ją wzorowo, czyniąc z niej pismo naprawdę zajmujące dla każdego Polaka, nawet poza Śląskiem, a zarazem pismo prawdziwie narodowe, wyższe ponad wszelkie spory partyjne i wyznaniowe. Nie zaprzestał jednak wśród tego pracy naukowej, pisząc w r. 1901 najobszerniejszą swą pracę biograficzno-literacką „O Kornelu Ujejskim“, (o życiu i dziełach) na podstawie której uzyskał z końcem r. 1901 stopień doktora filozofii na uniwersytecie lwowskim; wydał również drukiem parę przemówień, wygłoszonych w tym czasie na uroczystościach narodowych w Cieszynie“ *).

Zaproszony na stanowisko sekretarza redakcji „Słowa Polskiego“ wyjechał do Lwowa za rocznym urlopem, gdzie również brał czynny udział w pracach narodowych. W tym czasie napisał też dziełko dla ludu o Mieczysławie Romanowskim, poecie i bojowniku za wolność w r. 1863.

Zamiłowanie jednak do zawodu nauczycielskiego przemogło i po roku wrócił ś. p. Wróblewski na stanowisko profesora do gimnazjum polskiego w Cieszynie. Tu w dalszym ciągu z niezwykłą energią pracował na wszelkich polach pracy narodowej. Wybrany zastępcą prezesa Towarzystwa pedagogicznego zorganizował w r. 1904 i 1905 w Cieszynie wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli ludowych na Śląsku, w którym brało udział około stu nauczycieli z wielkim dla siebie pożytkiem; był również niezwykle czynnym członkiem zarządu, a następnie sekretarzem „Macierzy szkolnej“, towarzystwa, mającego na celu budowę i utrzymywanie polskich szkół na Śląsku austriackim. („Macierz szkolna“ założyła też i utrzymywała przez ośm lat

*) Ustęp w cudzysłowie wyjęty z życiorysu ś. p. Kazimierza Wróblewskiego, napisanego przez dra Zdzisława Próchnickiego.

gimnazjum polskie w Cieszynie, zanim zostało upaństwowione). Jego też w znacznej części zasługą było zorganizowanie wydawnictwa „Dziennika Cieszyńskiego”, którego przez pewien czas był jednym z najdzielniejszych współpracowników. W tymże dzienniku drukował większą pracę pod tytułem „Rządy niemieckie w Galicyi”, która następnie wyszła w oddzielnej książce pod przybranem nazwiskiem J. A. Sierpniaka.

W r. 1904 (22 maja) wybrano ś. p. Wróblewskiego członkiem Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Mianowany przez Zarząd główny lustratorem Kół śląskich T. S. L. i inspektorem szkół Towarzystwa na kresach zachodnich (w Białej, Leszczynach i Morawskiej Ostrawie), spełniał te obowiązki z największą gorliwością i pożytkiem dla sprawy. — Mimo uciążliwej drogi przyjeżdżał do Krakowa prawie na każde posiedzenie Zarządu głównego i tu z niezwykłą znajomością rzeczy referował czyli przedstawiał zebranym do uchwały i załatwienia wszelkie sprawy szkolne Tow. Szkoły Ludowej. Krótko mówiąc, był on jednym z najpracowitszych i najdzielniejszych członków Zarządu głównego T. S. L.

Jako prawdziwy przyjaciel ludu nie tylko pracował z całych sił nad szerzeniem oświaty po wsiach i miasteczkach, przez zakładanie czytelń, wygłaszanie odczytów itp., lecz nadto pragnął ułatwić synom włościan kształcenie się w szkołach, był więc gorącym zwolennikiem zakładania burs ludowych, w którychby uboga młodzież kształcąca się mogła znaleźć albo bezpłatne, albo za bardzo małą opłatą pomieszczenie, utrzymanie i odpowiednią opieką. Chcąc do tej pracy jak najwięcej ludzi zagrzać, wygłosił na walnem zgromadzeniu delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej w Przemyśle (we wrześniu 1906 r.) referat, czyli wykład

o wielkiej pożyteczności i potrzebie burs ludowych. Prócz tego pracował w wolnych chwilach, a nawet po nocach nad pisanem dla ludu książek odpowiednich, aby także i tą drogą kształcić umysł i uszlachetniać serca umiłowanej braci siermiężnej. — O dziełkach „O Mieczysławie Romanowskim“ i „Rządach niemieckich w Galicyi“ jużśmy powyżej wspominali. Prócz tego napisał jeszcze dziełka o „Adamie Mickiewiczu“, o „Powstaniu listopadowem“ i o „Mikołaju Reju“. Dwie ostatnie książki wyszły w „Wydawnictwie imienia Tadeusza Kościuszki“ w Krakowie.

Po trzechletniej wyczerpującej pracy na Śląsku powrócił w lecie 1906 r. do Lwowa, aby przedewszystkiem oddać się pracy nauczycielskiej i naukowej, o której dawno marzył. Wkrótce powołano go do wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, gdzie był czynnym w przygotowawczych pracach nad unarodowieniem szkół średnich.

„Wśród tylu prac znajdował zmarły czas na pisanie przez wiele lat pamiętnika. Znał, jak mało kto, tysiące ludzi z najrozmaitszych stron kraju, i mawiał, że najgorętszem jego marzeniem jest dożyć starości, aby módz być historykiem żyjącego pokolenia. Niestety, i to pragnienie się nie ziściło“.

Jedną z ostatnich jego prac, to to dziełko o „Powstaniu listopadowem“, przerobione zupełnie i znacznie rozszerzone z dawniejszej małej broszurki, wydanej bezimiennie w r. 1901. Dziełko to ś. p. Kazimierz Wróblewski kończy następującemi słowy:

„Ciężka jest dola Polaków podzielonych przez trzy mocarstwa i nie posiadających tych warunków rozwoju, jakie posiadają inne narody. Ciężka jest dola Polaków, ale właśnie im bardziej jest ona

ciężka, tem częściej każdy dobry syn Ojczyzny powinien sobie powtarzać, że nie ma takiego położenia, nie ma takiego zawodu, nie ma takich warunków życia — w którychby w mniejszym lub większym stopniu nie była możliwa **praca dla Polski!...**

Takie myśli i zasady kierowały ś. p. Wróblewskim „w każdej godzinie życia“. Jeszcze na miesiąc przed śmiercią układaliśmy wspólnie rozległe plany wydawnicze. On miał objąć kierownictwo redakcyjne „Wydawnictwa imienia Tadeusza Kościuszki“ i główne współpracownictwo w kalendarzach wydawanych przeze mnie. Niestety okrutna śmierć zniweczyła te i inne plany szlachetnego syna Ojczyzny i przyjaciela ludu. Zginął jak żołnierz na posterunku. — W ostatni wieczór przed tragiczną nocą, w której śmierć się na niego zaczęła, pracował jeszcze do północy nad odczytem, jaki miał wygłosić w Stanisławowie z okazji 40-letniego jubileuszu pracy literackiej Elizy Orzeszkowej, znakomitej naszej powieściopisarki z Grodna na Litwie.

* * *

Miarą sympatii i miłości, jaką się ś. p. Wróblewski i jego szlachetna małżonka i współpracowniczka na niwie oświatowej cieszyli, wśród ogółu społeczeństwa polskiego, był ich pogrzeb we Lwowie, dokąd przewieziono ich zwłoki z Radymna. Tysiące ludzi pospieszyło oddać im ostatnią posługę, na trumnach ich złożono mnóstwo wieńców. Przybyli delegaci z odległych stron Polski, było również kilku przedstawicieli z prastarej ziemi śląskiej, a wszyscy podążyli tam dla oddania hołdu zasłudze i cnotcie, dla uczczenia pamięci człowieka, który choć zgwał

w 33-cim roku życia, bardzo wiele zdziałał dla dobra ludu i Ojczyzny.

Śmierć okrutna wyrwała nam z szeregów jednego z najdzielniejszych pracowników na niwie ojczystej, mnie osobiście pozbawiła najszczerszego przyjaciela i współpracownika w „Wydawnictwie imienia Tadeusza Kościuszki“ i w wydawnictwie kalendarzy, ś. p. Wróblewski odszedł od nas na zawsze do lepszej krainy, lecz duch jego pozostał z nami, pozostał nam po nim testament jako drogowskaz dalszego życia, a tym testamentem, to zakończenie niniejszej jego pracy — jednej z ostatnich przed zgonem:

...W każdej godzinie, w każdym położeniu, w każdym zawodzie, we wszelkich warunkach życia... praca dla Polski...

Kasper Wojnar.

Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z krwią ojców spada dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów gnębiona potęgą,
Kończy zwycięstwem.

Te słowa poety angielskiego, przełożone na język polski przez Adama Mickiewicza, streszczają w sobie całe życie narodu naszego od rozbioru aż do dni dzisiejszych. Nigdy naród nasz nie wyrzekł się niepodległości, nigdy nie wyrzekł się nadziei, że na ziemi swojej będzie sam gospodarzem, że zrzuci to jarzmo niewoli, które mu nie pozwala swobodnie rozwijać się i pracować dla siebie samego, nie dla drugih, obcych. Ta myśl o oswobodzeniu się przyświecała tym zastępom, które pod Kościuszką szły z kosami na pola racławickie, ta myśl przyświecała także żołnierzom, którzy długie lata walczyli pod cesarzem Francuzów, wielkim Napoleonem, w nadziei, że wywalczą Polskę.

Ale wojny napoleońskie, które przez lat kilkanaście wstrząsały całą Europą, zakończyły się klęską i Napoleona i Polaków. Napoleon został osadzony na odludnej wyspie św. Heleny na Oceanie atlantyckim, gdzie go pilnowano surowo, aby nie zakłócał spokoju tych państw, które rozebrały Polskę. Tymczasem monarchowie europejscy i ich pomocnicy w rządzeniu państwami (dyplomaci) zjechali się w r. 1815 na zjazd czyli kongres do Wiednia, aby uporządkować sto-

sunki i granice państw, tak długo niepokojonych wojnami napoleońskimi.

Na kongresie wiedeńskim radzono także o sprawach polskich, — radzono jednakowoż nie w tym celu, aby Polsce, rozebranej do szczytu w r. 1795 w trzecim rozbiórce, wymierzyć sprawiedliwość, ale tylko w tym celu, ażeby dogodzić tym mocarstwom, które Polskę rozebrały.

Postanowiono tedy w miejsce Księstwa Warszawskiego, niezależnego od zaborców, a utworzonego przez Napoleona w r. 1807, utworzyć Królestwo Polskie i oddać je carowi rosyjskiemu, Aleksandrowi I, który w r. 1801 po Pawle I zasiadł na tronie rosyjskim, a w r. 1812 pokonał Napoleona w wielkiej wojnie wypowiedzianej mu przez tego władcę Francji.

Wspomniane Księstwo Warszawskie obejmowało część ziem, które po rozbiorach dostały się Prusakom, oraz odebrane w r. 1809 Austryakom Kieleckie i Kraków, Lubelskie i Sieradzkie, i miało razem 2.769 mil kwadratowych t. j. około 104.000 kilometrów kwadratowych i przeszło dwa miliony ludności.

Królestwo Polskie przed powstaniem.

Królestwo Polskie, utworzone przez kongres wiedeński, było mniejsze od Księstwa Warszawskiego o przeszło 600 mil kwadratowych, i obejmowało dawne Województwo Krakowskie bez Krakowa (bo z Krakowa i najbliższej okolicy kongres zrobił Rzeczpospolitą pod protektoratem t. j. nadzorem Austrii, Rosyi i Prus), dalej Województwa: Sandomierskie, Kaliskie, Lubelskie, Mazowieckie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie.

Królestwo Polskie Kongresowe, tak bowiem nazywano je od kongresu wiedeńskiego, otrzymało od cara Aleksandra I. konstytucję, zabezpieczającą szczególną opiekę rządu religii katolickiej, jako wyznawanej przez większość narodu, dalej język polski w szkołach i urzędach, wolność prasy i wojsko narodowe, a nadto Aleksander koronował się na króla polskiego. Te wszystkie zdobycze polityczne, te nowe urządzenia i swobody, podobały się bardzo Polakom. Toteż Polacy początkowo tęsknili tylko do tego, aby się połączyć z temi ziemiami, które stanowiły Polskę przedrozbiorową, t. j. z Wołyniem, Podolem, Ukrainą i Litwą, które należały do państwa rosyjskiego, — żałowali nawet, że cała Polska nie została zjednoczona pod berłem cara Aleksandra, że Galicya pozostała pod ciężkiem wówczas bardzo panowaniem austriackiem, a Poznańskie w niewoli pruskiej.

Trzeba bowiem wiedzieć, że car Aleksander starał się bardzo o zjednanie sobie przychylności Polaków, założył w Warszawie szkołę wyższą czyli uniwersytet, gdzie się należycie przygotowywali do swego zawodu przyszli księża, prawnicy, nauczyciele i lekarze; pozwolił na powrót do kraju tych wszystkich żołnierzy i wodzów, którzy, służąc pod Napoleonem, bili się z Moskalami i łotwowiei nych ludził ustawicznie coraz to nowemi nadziejami i obietnicami.

Nie wszyscy jednakże w Polsce wierzyli ujmującym słówkom cara, dużo bowiem było sposobności do przekonania się, że nie zasługują one na wiarę. Wszakże wiedzano dobrze, jak senator carski, Nowosiłcow, prześladował młodzież, uczącą się w sławnym uniwersytecie w Wilnie, za to tylko, że była szczerze polską; wszakże patrzano co dzień, jak brat carski Wielki książę Konstanty, jako głównodowodzący wojska polskiego w Warszawie, dopuszczał się

przeróżnych wybryków, a jako namiestnik carski mało liczył się z wolą sejmu polskiego, znosząc za zgodą cara jawność jego obrad.

Ale póki car Aleksander I., człowiek układowy, pragnący uchodzić za ludzkiego i sprawiedliwego, panował, póty położenie Polaków było jeszcze dość znośne. Gdy zaś ten umarł w dniu 19. listopada 1825, a na tronie rosyjskim i polskim zasiadł brat jego, srogi despota, Mikołaj I., położenie Polaków stało się okropnem. Dzień po dniu odbierano narodowi jakieś z przysługujących mu praw, lekceważono konstytucję polską, bo Mikołaj nie mógł znieść tego, aby Polacy mieli więcej praw, niż jego poddani rosyjscy, — nie pozwalano narodowi bronić się przed bezprawiami, jakich Moskale bezkarnie dopuszczali się w Polsce, nadużywano w rozmaity sposób cierpliwości narodu.

Na czele wojska polskiego w Królestwie, stał, jak już wspomnieliśmy, jako głównodowodzący i namiestnik carski, mianowany jeszcze za życia Aleksandra I. brat cara Mikołaja, Wielki Książę Konstanty.

Był to człowiek bardzo dziwny. Jako drugi z kolei syn cara Pawła I. był on za rządów Aleksandra następcą tronu rosyjskiego, ale ponieważ był człowiekiem tępego i ograniczonego umysłu, przeto w obawie, aby nie został naprawdę carem po Aleksandrze I., nakłoniono go w r. 1822 do zrzeczenia się następstwa tronu na rzecz młodszego brata, Mikołaja. Konstanty zrzeczenie się owo podpisał, ale zawsze miał w duszy żal do Mikołaja, że był zmuszony „sprzedać mu pierworództwo“.

Konstanty był człowiekiem niemilej powierzchowności i gwałtownego, brutalnego usposobienia. Niekiedy, gdy się dopuszczał przeróżnych wybryków, można było my-

śleć, że to człowiek dziki i szalony. Innym znowu razem chwycił go jakiś dziwny, nieuzasadniony lęk, bo odwagą w ogóle się nie odznaczał, a z tego lęku rodziły się znowu czyny dzikie i brutalne. Albo wreszcie snuły mu się po głowie jakieś nieziszczalne marzenia.

Poeci nasi, Juliusz Słowacki, zmarły przed 58 laty na obczyźnie i żyjący między nami w Krakowie, Stanisław Wyspiański, przedstawili bardzo wiernie charakter W. Ks. Konstantego, pierwszy w poemacie p. n. „Kordyan“, drugi w utworze p. n. „Noc listopadowa“.

Mieszkając jako wielkorządca Polski w Warszawie, Konstanty polubił to miasto i ożenił się nawet z Polką, Joanną Grudzińską, której dano tytuł urzędowy Księżny Łowickiej, a która w pożyciu z takim mężem była nad wyraz nieszczęśliwa. W Warszawie Konstanty miał się za panującego w Polsce, marzył potajemnie o tem, aby naprawdę zostać królem polskim, i dzięki dzikiemu usposobieniu swojemu, czynił wszystko możliwe, aby Polaków od siebie odstręczyć, lekceważył ustawy konstytucyjne, które najpierw car Aleksander, a potem Mikołaj, koronując się królem polskim, Polakom zaprzysięgli, mało sobie cenił honor wojskowych polskich, dopuszczał się wobec nich ciągłych bezpraw, wprowadzając w wojsku zwyczaj ohydne go szpiegostwa, a tak się srożył, że wywoływał między oficerami polskimi częste wypadki samobójstwa.

Krótko mówiąc, Konstanty sam nie żywił szczególniejszej niechęci do Polaków, ale postępowaniem swoim na każdym kroku wywoływał taką niechęć, takie niezadowolenie, takie niejednokrotnie oburzenie, że Warszawa, że kraj cały go nienawidził. Historyk polski, Joachim Lelewel, który za rządów Konstantego mieszkał w Warszawie,

mówi o nim, że „było to zwierzę drapieżne, dogadzające swym chuciom z obrazą ludzkości”.

Gdy więc i W. Ks. Konstanty ustawicznie drażnił ludność i w rozmaity sposób ją krzywdził i gdy „król konstytucyjny” Mikołaj I. dążył widocznie do ograniczenia a nawet zniesienia zupełnego konstytucyi polskiej, która przeszkadzała jego autokratycznemu (samowładczemu) dążeniom, gdy więzienia poczęły się napełniać podejrzanymi o spiskowanie przeciw rządowi rosyjskiemu, gdy bezprawie przybrało tak wielkie rozmiary, że nikt nie był pewien dnia i godziny, w której zbiry moskiewskie mogły go porwać z grona rodzinnego i rzucić na pryczę więzienną, wtedy wyczerpała się i tak już wielka cierpliwość narodu; naród począł się sposobić do zerwania tych pęt, któremi mu skrepowano i ciało i ducha, zapragnął, aby obcy przestali już nim rządzić i krzywdzić go, zapragnął być panem swojej woli i ziemi, jednym słowem, zapragnął bytu niepodległego.

Polacy tem goręcej musieli tęsknić wówczas do wyrwania się z objęć wroga, że po całej Europie szedł wtedy, niby wichor, prąd wolnościowy — wszystkie narody europejskie pragnęły wywalczyć sobie takie urządzenia, aby ich władze, ich rządy, wykonywały jedynie to, co naród sam przez swoich zastępców i przedstawicieli, tj. posłów, uzna za dobre i potrzebne, dążyły do odsunięcia od rządów ciemniźcicieli, którzy po upadku Napoleona wyteżyli wszystkie siły, aby zniszczyć do szczętu posiew wolności, rzucony w serca ludu przez rewolucję francuską.

We Francyi w lipcu r. 1830 wybuchła rewolucya, znana w historii pod nazwą rewolucyi lipcowej, która zmiotła z tronu nienawistnego ludowi króla Karola X.; Belgia od r. 1814 uciskana przez sąsiednią Holandję, chwy-

ciła za oręż i, wywalczywszy sobie niepodległość, stała się królestwem niezależnem, po dziś dzień używajacem wolności; — podobnie i Grecya, przez lat czterysta ciężona przez Turków, po przeszło dziesięcioletniej krwawej walce, opiewanej w płomiennych wierszach przez wielkiego poetę angielskiego, Byron'a ¹⁾, który nawet w tej walce dał życie swoje, potrafiła zrzucić jarzmo sromotnej niewoli i w r. 1830 ogłosiła się wolnem królestwem.

Dążenie do wolności było hasłem wszystkich ludzi szlachejnych — zrozumiano w całym świecie, że niewola wedle słów Adama Mickiewicza jest „psu zasługą — człowiekowi grzechem“ i uznano wolność za cel najszlachetniejszych dążeń wszystkich narodów świata.

Wiadomość o wyswobodzaniu się innych narodów potęgowała u Polaków poczucie potrzeby walki o wolność, do której zaczęto się teraz wszędzie sposobić. Zarówno pomiędzy cywilnymi, jak i w wojsku, nękanem niedorzeczności zarządzeniami i bezcelowymi przeglądami przez W. Ks. Konstantego, poczęto wiązać się w spiski, które miały przygotowywać powstanie. Wszyscy myśleli i mówili tylko o powstaniu.

„Zrazu — opowiada Maurycy Mochnacki, który pierwszy napisał historję powstania listopadowego — był to tylko głuchy szmer, na kształt powiewu drzew rozkołysanych; lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach (rewolucyjnych) paryskich, stolica Polski, Warszawa, wzmaczała się i huczała, jako rzeka wezbrana, chcąc się rozlać ze swego łożyska... Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o powstaniu, jakby 160.000 ludzi do jednego związku, do jednego spisku należało“.

¹⁾ Czytaj: Bajrona.

Wybuch powstania. — Detronizacya cara. —

Pierwsze bitwy. *ujarolomki*

Jest w Warszawie przy końcu Alei ~~Jerozolimskiej~~ pałac, nabyty przez rząd i przebudowany w r. 1821, który się nazywa Belweder¹⁾. W pałacu tym w r. 1830 mieszkał wielkorządca Królestwa Polskiego Kongresowego, zastępca cara w Warszawie, W. Ks. Konstanty.

Otóż zastęp młodzieży polskiej, która w szkole podchorążych (t. j. kadetów) kształciła się na oficerów wojska polskiego, uderzył na Belweder, aby uwięzić W. Księcia i tym śmiałym czynem dać hasło do powstania. Naznaczono w tym celu **noc listopadową z dnia 29 na 30-tego** *XI* **miesiąca r. 1830.**

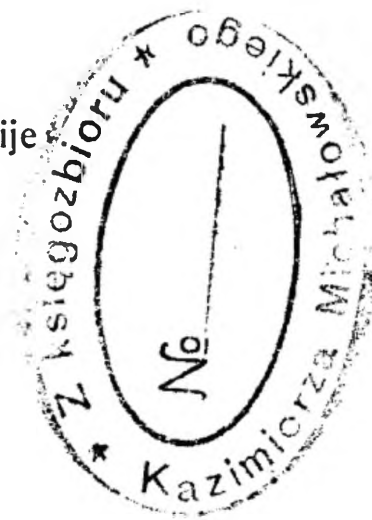
Drży Warszawa pod bagnetem²⁾,
Pod kozackim batem,
Brat tam cara gospodarzy,
Co jest kata bratem.

Cały naród w trwodze żyje,
Żyje w poniewierce,
Przecież jeszcze w piersiach bije
Wierne polskie serce.

Poszły Ojce w Sybir, w śniegi,
Padły w polu sławy,
Lecz nadrośli już synowie
Pod ten sztandar krwawy.

Lecz nadrośli już synowie,
Młodzi podchorążę,
— Biada tobie, carski bracie,
Biada wielki książe.

Chmurne niebo, wietrzne niebo,
Nad miastem zagasłem,



¹⁾ Wyraz francuski — znaczy „piękny widok“.

²⁾ Wiersz Jana Sawy.

Idą, idą ciemne mary,
Zwołują się hasłem...”

Ponieważ W. Książę miał w Warszawie przy sobie dywizję t. zw. gwardyi litewskiej, komenderowanej po moskiewsku — wojsko polskie miało komendę polską — z dowódcami moskiewskimi razem około 6.500 ludzi i 28 dział, tedy chodziło o to, aby W. Księcia i to wojsko niespodzianie i równocześnie napaść i obezwładnić, a nadto należało zaopatrzyć powstanie w broń przez opanowanie arsenału (składu broni), poruszyć lud warszawski i skłonić wojsko polskie do przystąpienia do powstania.

W tym celu spiskowcy rozdzielili pomiędzy siebie pracę: Ludwik Nabelak, Trzaskowski i Seweryn Goszczyński z dwoma podchorążymi i kilkunastu cywilnymi mieli napaść na Belweder i pochwycić W. Księcia; Wysocki na czele około trzystu podchorążych i pozyskanych sześciu kompanii grenadyerskich miał rozbroić trzy pułki kawaleryi moskiewskiej; Urbański na czele innych oddziałów miał uczynić to samo z pułkiem wołyńskim i pułkami gwardyi litewskiej, które to wszystkie wojska należało napaść w ich koszarach; dalej Bronikowski miał wywołać poruszenie pośród mieszkańców Warszawy, a wyznaczeni oficerowie mieli udać się do stojących w pobliżu miasta generałów wojska polskiego: Szembeka, Rybińskiego i Skrzyneckiego, aby ich nakłonić do przystąpienia do powstania. Znakiem do rozpoczęcia powstania miało być zapalenie starego browaru na przedmieściu Solcu około godziny 6 wieczorem dnia 29 listopada.

Plan ten udał się w małej części. Podpalony browar, iż była wilgoć w powietrzu, nie chciał się palić, skutkiem czego działania, które miały być równoczesne, nie nastąpiły w jednym czasie.

Belwederczycy — tak tę młodzież historia nazywa, a byli to: Trzaskowski, Kobylański, Nabelak, Goszczyński, Niemojowski, Roch Rupniewski, Nikodem Rupniewski, Orpiszewski, Jankowski, Nasiorowski, Paszkiewicz, Poniński, Skrzyński, Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Leonard Rettel i Kosiński — uderzyli wprawdzie na Belweder, ale nie uwięzili W. Księcia, bo ten zdołał im umknąć i schronić się do komnat niewieścich, gdzie ukląkł na ziemi i drżał ze strachu, jak liść osiki.

Równocześnie z uderzeniem Belwederczyków na mieszkanie W. Księcia, stu sześćdziesięciu podchorążych z nauczycielem ich szkoły, Piotrem Wysockim na czele, wyruszyli na koszary ułanów, a gdy tych, przestraszonych alarmem w całym mieście, zastali już na koniach, natychmiast przebili się przez ich szeregi i wraz z Belwederczykami, którzy po opuszczeniu pałacu książęcego, przyłączyli się do nich, pośpieszyli do miasta.

Miano teraz, wedle przedstawionego wyżej planu, zrobić atak, czyli napad na koszary piechoty rosyjskiej, ale plan ten zupełnie nie udał się, bo nie dostrzeżono w czas ognia na Solcu, a Moskale zdołali tymczasem stanąć w szeregu bojowym.

Natomiast zdobyto arsenał, czyli zbrojownię, z której oficerowie rozdali ludowi, tłumnie się garnącemu, 40.000 karabinów. Na czele zastępów ludu stanął Bronikowski. Pouwalał on więźniów politycznych, którymi, jak wspominaliśmy już przedtem, były pozapełniane więzienia, areztował zaś bardzo wielu wyższych wojskowych moskiewskich.

Noc listopadowa była tedy początkiem powstania listopadowego.

W. Książę Konstanty opuścił Warszawę i z nielicznym wojskiem moskiewskim stanął pod Wierzbnem, a tymczasem naczelne dowództwo wojska narodowego od-



JENERAŁ JÓZEF CHŁOPICKI.

dano generałowi **Józefowi Chłopickiemu**, który młodzieńcem był z Tadeuszem Kościuszką pod Racławicami, potem służył w legionach polskich Dąbrowskiego i odznaczył się przy zdobyciu Saragossy w Hiszpanii, a z wojskami Na-



BITWA POD STOCZKIEM.

Według obrazu Juliusza Kossaka.

poleona Bonapartego szedł na Moskwę w r. 1812. i w tej wyprawie otrzymał stopień generała. Po r. 1815. W. Książę Konstanty zjednał Chłopickiego dla wojsk polskich Królestwa Kongresowego, ale tylko na czas bardzo krótki, gdyż Chłopicki nie mógł znieść lekceważącego obchodzenia się z ludźmi ze strony W. Księcia. Bohater z pod Saragossy nie chciał się dać poniewierać.

Wziął więc Chłopicki, mąż wówczas pięćdziesięcioośmioletni, w rękę dowództwo sił zbrojnych narodowych, a władzę cywilną objął **Rząd tymczasowy**, w którego skład wchodził znakomici obywatele: Książę Adam Czartoryski, który przez lat kilkanaście kierował wybornie wszystkimi szkołami na Litwie, jako ich kurator (opiekun), dalej książę Ksawery Lubecki, który wielkie miał zasługi około podniesienia gospodarczego (ekonomicznego) Królestwa Kongresowego, hrabia Ludwik Pac, książę Michał Radziwiłł, kasztelan Dembowski, znakomity historyk i wielki przyjaciel ludu Joachim Lelewel i Władysław hr. Ostrowski.

Rząd tymczasowy miał sprawować władzę do chwili zebrania się Sejmu w Warszawie.

Dnia 3. grudnia r. 1830 Rząd tymczasowy wydał odezwę do narodu:

„Polacy! Przyszła już chwila szczęśliwa, w której wszystkie siły narodu z całą dzielnością rozwijać się i w obronie swobód narodowych stawać powinny. Już w tym celu rozesłane zostały po Województwach stosowne rozporządzenia. Straż śpiesznie organizować się będzie pod przewodnictwem komitetów do tego zamianowanych. W kimkolwiek płynie krew polska, niech majątku, zdrowia i życia nie szczędzi, niech staje do gotowości do pośpieszenia pod chorągwie narodowe i nie da się wyprzedzić w szlachetnem poświę-

ceniu! Naród z wojskiem, a wojsko z narodem. Pośpiech, energia i jedność w działaniu, zapewnią nieochybny skutek. Bóg dopomoże doprej sprawie.

Słowa tej odezwy były gorące, ale mimo to pomiędzy narodem, a Rządem tymczasowym był rozdźwięk. Na hasło dane w noc belwederską, naród zerwał się do walki o niepodległość, gdy tymczasem Rząd tymczasowy myślał jedynie o obronie naruszanej przez cara Mikołaja I. konstytucji Królestwa Kongresowego. Powiedział członek Rządu, Lelewel, iż potrzeba, „aby walczył król konstytucyjny“, Mikołaj I., „z cesarzem samowładnym Mikołajem I“.

Stąd to od początku w postępowaniu Rządu tymczasowego była chwiejność i niepewność, niezgodna z ówczesnym usposobieniem narodu. Kiedy Rząd nie mógł należycie kierować sprawami krajowymi wskutek nadzwyczajnego wzburzenia umysłów, wtedy **postanowiono oddać jenerałowi Chłopickiemu dyktaturę**, t. j. nieograniczoną władzę najwyższą, tak wojskową jak i cywilną. Stało się to w dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia r. 1830, a wtedy radość ogromna ogarnęła najpierw mieszkańców Warszawy, następnie zaś całej Polski, uważano bowiem powszechnie ogłoszenie dyktatury za środek zbawienny, wywołany chwilową potrzebą, a wszyscy byli pewni, że jenerał Chłopicki, mając całą władzę w swych rękach, użyje jej dla dobra kraju.

Poeta, Juliusz Słowacki, młody wówczas, bo nie wiele więcej nad dwadzieścia lat życia sobie liczący, oddał zapal Warszawy w wierszu p. t. „Oda do wolności“, w której mówił:

Witaj wolności Aniele!
Nad martwym wzniesiony światem,
Oto w Ojczyzny kościele
Ołtarze wieńczone kwiatem,
I wonne płoną kadzidła.

Patrz! tu świat nowy — nowe w ludziach życie.
Spojrzał — i w niebios błękie
Malowne pióry złotemi
Roztacza nad Polską skrzydła;
I słucha hymnów tej ziemi.

Dyktatura w ręku człowieka rzutkiego, energicznego, głęboko pojmującego, co to jest walka, w celu zrzucenia obcego jarzma, mogła być jedynem zbawieniem narodu ujażdżonego, ale potrzeba było, aby dyktator nie tylko czuł się dość silnym do kierowania w tak stanowczej chwili sprawą narodu; potrzeba było także, aby gorąco wierzył w przyszłość i niepokonalność narodu i ażeby umiał kierować jego zapalem.

Takie nadzieje pokładano w Chłopickim, ale on [je niestety zawiódł. Kiedy [ochotnicy śpieszyli tłumem pod znaki narodowe, kiedy wojsko polskie stanęło całe po stronie powstania, a nawet „lud wiejski na imię ojczyzny z rozrzucającym zapalem śpieszył z kosami“ w szeregi narodowe, wtedy Chłopicki nietylko władzy swej nie potrafił użyć na to, aby uderzyć na W. Księcia i nie pozwolić mu z niewielkiem wojskiem odejść w głąb Rosyi¹⁾, ale on, dyktator, człowiek, któremu najwięcej trzeba było zapalu i wiary, nietylko że nie podzielał uczuć powszechnych, ale nadto przyjął władzę jedynie po to, aby ostudzić wszelki zapal do walki.

¹⁾ W. Ks. Konstanty w kilka tygodni po wybuchu powstania odszedł z wojskiem swoim do Rosyi. Następnie gdy feldmarszałek Dybicz wkroczył do Polski, W. Ks. Konstanty, dowodząc rezerwą, brał udział w bitwie pod Grochowem, poczem oddalił się do Witebska, gdzie umarł w lipcu r. 1831. Tego samego roku umarła w Petersburgu dnia 29 listopada księżna Łowicka.

Było zdaniem wszystkich, że potrzeba corychlej wyruszyć ku wschodowi na Litwę i tam przy pomocy Litwinów, gotowych każdej chwili chwycić za broń, walczyć zwycięsko z dążącemi do Polski wojskami moskiewskimi, aby je zaraz u granic kraju pobić i rozpędzić. Zamiast rozważyć dobrze i wykonać plan taki, wódz naczelny marnował czas najsposobniejszy do stanowczego działania.

Jenerał Chłopicki był przeciwny prowadzeniu otwartej wojny z carem Mikołajem I. i radził, ażeby pierwszej wejść w układy z tym monarchą, a dopiero wtedy, gdy nie będzie można w drodze układów osiągnąć zapewnienia co do nienaruszalności konstytucyi Królestwa Kongresowego i co do przyłączenia innych ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem (Litwy, Wołynia, Ukrainy) do Królestwa, dopiero wtedy rozpocząć wojnę stanowczą. O oderwaniu zupełnem ziem polskich od państwa carów Chłopicki naprawdę nie myślał.

Takie mając plany, dyktator posyłał nawet od siebie posłów do cara w osobach ks. Lubeckiego i hr. Jezioroskiego, z przedstawieniami, aby na warunki powyższe zgodzić się zechciał. Ale car Mikołaj ani nawet słyszeć nie chciał o układach, żądając natychmiastowego zaprzestania powstania, a w zamian obiecując odróżnić winnych od niewinnych. Tymczasem zaś gromadził coraz to nowe wojska i słał je do Polski. Niezawodnie car byłby się musiał zgodzić na warunki dyktowane mu przez Chłopickiego, ale tylko w takim wypadku, gdyby mu je dyktowano przy huku zwycięskich armat polskich. Niestety Chłopicki zbyt się śpieszył z tymi układami.

Kiedy zwrócono uwagę Chłopickiemu, że się marnuje czas najdroższy, on, oburzony i dotknięty wyrzutem, zło-

żył dyktaturę w dniu 17 stycznia r. 1831, straciwszy przeszło miesiąc najlepszego czasu do walki.

Sejm Królestwa Polskiego, zebrawszy się w dniu 19 stycznia na obrady, odtąd już obradował przez cały czas powstania.

Pierwszą czynnością sejmu, obradującego po przewodnictwem, czyli, jak się w Polsce zawsze mówiło, pod łaską marszałka Władysława Ostrowskiego, musiało być ustanowienie nowego wodza wojska narodowego. Nalegano prośbami na Chłopickiego, aby on jako niewątpliwie najdoświadczeńszy wojownik, zechciał przyjąć dowództwo, ale on stanowczo odmówił, przyrzekając tylko, że nowemu wodzowi będzie udzielał rad swoich i wskazówek. Wtedy sejm, chcąc dogodzić Chłopickiemu, wybrał wodzem naczelnym **Księcia Michała Radziwiłła**, człowieka dobrej woli, ale bez odpowiednich zdolności. Było to jednak wielką ofiarą, a zarazem wielką zasługą Radziwiłła, że zgodził się w takich warunkach przyjąć naczelne dowództwo i ulegać Chłopickiemu. Usposobienie miał Radziwiłł łagodne, zarozumiały nie był, więc mógł łatwo zgodzić się z Chłopickim, który nie lubił, aby się sprzeciwiano jego zdaniu.

W dniu 25 stycznia r. 1831 sejm powziął nader ważną uchwałę, mianowicie na wniosek posła Romana Sołtyka uchwalił usunąć z tronu polskiego „króla” Mikołaja I i jego następców, czyli, innemi słowy zde-tronizował cara i jego rodzinę.

Poeta, żołnierz, adjutant jenerała Umińskiego, Stefan Garczyński pisał z powodu detronizacyi cara:

Krzyczcie na wszystkie cztery świata strony:
Niechaj od jednej do drugiej krawędzi
Głos nasz przez lądy i morza popędzi,
Na głowie cara nie masz już korony!

Kradzione złoto ze skroni mu zdarto,
Polski bojownik berło mu wytrąca;
Ludy spółbratnie! od wieków tysiąca,
Dzieje podobną nie zabłyśły kartą.



JENERAŁ DWERNICKI.

Do tego to wypadku odnoszą się także następujące
słowa Mickiewicza, skierowane w wierszu p. t. „Reduta
Ordona“ do cara :

Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił...

Na posiedzeniu w dniu 29 stycznia Sejm uchwalił w miejsce Rządu tymczasowego ustanowić na czas powstania **Rząd narodowy** złożony z pięciu osób nieodpowiedzialnych, którym mieli podlegać ministrowie. Nazajutrz odbył się wybór członków Rządu narodowego, w którego skład weszli: członek Rządu tymczasowego Ks. Adam Czartoryski, Stanisław Barzykowski, Teofil Morawski, Wincenty Niemojowski i Joachim Lelewel. Czartoryski miał zajmować się tzw. sprawami zagranicznymi, tj. stosunkiem Polski walczącej do narodów sąsiednich, Niemojowski sprawami wewnętrznymi, tj. zarządem kraju, Morawski zarządem finansów czyli skarbu narodowego, Barzykowski sprawami wojennymi, a Lelewel sprawami oświaty.

Tymczasem od strony Rosyi dążyło do Polski w kilku oddziałach 135.000 wojska (w tem 30.000 konnicy) pod dowództwem naczelnem feldmarszałka moskiewskiego, **Jana Karola Dybicza**¹⁾, zwanego zabałkańskim z powodu zwycięstw, jakie odniósł w wojnie Rosyi z Turcyą w r. 1829 za górami Bałkanami.

Wojsko polskie na początku powstania miało niewiele mniej, niż 50.000 żołnierza, ale liczba ta z każdym dniem rosła, ile że ze wszech stron ochotnicy garnęli się w szeregi narodowe.

¹⁾ Dybicz pisał się po niemiecku von Diebitsch und Narden i był z pochodzenia i wychowania Niemcem, jak przeważna część wybitnych mężów „rosyjskich“.

Pierwsze gwałtowniejsze starcie wojsk polskich i moskiewskich nastąpiło pod **Stoczkiem** w południowo-wschodniej stronie od Warszawy w dniu 14. lutego. Dawny legionista, towarzysz broni generała Dąbrowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego, generał **Józef Dwernicki** uderzył z oddziałem, liczącym 3.500 żołnierzy, na dwa razy liczniejsze wojsko generała rosyjskiego, Geismara i po krótkiej walce, rozbiwszy oddział moskiewski, zmusił go do ucieczki i do pozostawienia trzech dział w ręku polskim.

Wiść o takim świetnym zwycięstwie napełniła wszystkich serca otuchą. Poeta, Wincenty Pol, żołnierz z r. 1830/31 utrwalił pamięć tej bitwy w znanej pieśni:

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty¹⁾
A Dwernicki na przedzie
Na Moskale sam jedzie.

Zwycięstwo pod Stoczkiem było zasługą jazdy polskiej, która złożyła tu chlubne dowody bohaterstwa. Piechota polska odznaczyła się w kilka dni później 17 lutego pod **Dobrem** w północno-wschodniej stronie od Warszawy, gdzie wojska polskie pod wodzą generała Skrzyneckiego także odniosły zwycięstwo nad przeważającym korpusem generała moskiewskiego, Rozena.

Pan Dwernicki pod Stoczkiem²⁾,
Pan Skrzynecki pod Dobrem,
Jak szeroki kraj polski,
Sercem wstawił się chrobrem.

Cały korpus Rosena
Przez pięć godzin odpierał,

¹⁾ Rabaty są to wyłogi w mundurach wojskowych.

²⁾ Wiersz Jana Śawy.

Aż za głowę się chwycił,
Ten moskiewski jenerał.

Jak ryś skakał tam dziki.
Łamał w gniewie giwery:
— Co my? — krzyczał — muzyki!
— Lachy, ot — bohaterzy! —

Jak pod Stoczkiem konnicę,
Tak pod Dobrem piechotę,
Wawrzynami okryły
Sławy zorze te złote.

I zdumiała się Moskwa,
Kiedy na nas patrzyła —
— Czarodzieje! — wróg szeptał —
Bo skąd w garstce ta siła?

Skąd ta siła, Moskalu?
Ja ci zaraz to powiem:
Polak sercem się bije —
A ty — tylko ołowiem.

Obie bitwy pod Stoczkiem i pod Dobrem, nie były wielkie, ale w nich żołnierz polski przekonywał się, że mimo nierówności liczebnej sił polskich i moskiewskich, walka zwycięska jest możliwa, to też nabierał nadziei i zaufania we własne siły.

* * *

Bitwa pod Grochowem.

Wojska moskiewskie postępowały od wschodniej granicy Królestwa Kongresowego ku Warszawie. Pobity przez Dwernickiego na głowę jenerał moskiewski, Geismar, który był na prawem skrzydle całej armii, z re-

sztkami niedobitków uciekł do swoich, którzy szli głównym traktem. Wojska polskie usiłowały przeciąć Moskałom drogę do stolicy kraju. W tym celu stoczono kolejno zwycięskie dla Polaków bitwy pod Wawrem (19. lutego), pod Grochowem (20 lutego) i pod Białołęką (24 lutego). W bitwach tych odznaczyli się generałowie Żymirski, Piotr Szembek i Małachowski.

Do walnej morderczej bitwy przyszło dopiero w dniu 25 lutego na rozległych błoniach pod Grochowem.

Dnia 25 lutego nad ranem generał Krukowiecki odebrał Moskałom Białołękę, zajętą dniem wcześniej przez generała moskiewskiego Szachowskiego. Atoli, zamiast ścigać i zupełnie pokonać nieprzyjaciela, Krukowiecki zatrzymał się, a Szachowski korzystając z tego, mimo znacznych strat zdołał przybyć na prawe skrzydło armii rosyjskiej.

Naczelnny wódz moskiewski, Dybicz, widząc wojsko polskie osłabione przez odjęcie dwóch dywizyi, dał rozkaz natarcia. Bitwa pod Grochowem rozpoczęła się.

Wojsko polskie zajmowało wówczas taką pozycję (stanowisko): Był pod Grochowem las olchowy, który dla obu wojsk walczących miał bardzo wielkie znaczenie, bo kto go miał, ten mógł być pewnym zwycięstwa. Otóż las ten, czyli t. zw. Olszyna, został przez Polaków dobrze obsadzony. Z dywizyi generała Żymirskiego dwa pułki zajęły przednią część lasu, a z tyłu podtrzymywały je dwa pułki strzelców, t. j. pułk drugi i czwarty. Za laskiem ustawione były baterie, które skutecznie go broniły. Nieco dalej znajdowała się dywizya generała Skrzyneckiego, dotykając prawem skrzydłem szosy (gościńca). Dywizya generała Szembeka stanowiła prawe skrzydło i rozciągała się

aż ku bagnetom Saskiej Kępy. Dwa pułki strzelców (pierwszy i trzeci) zajmowały las i jego brzegi. Grenadyerzy i dwudziesty pułk stały w rezerwie pod Grochowem. Strzelcy Kuszla rozsypani byli w lesie bagnistym na lewym skrzydle rosyjskiem. Cztery baterie broniły przestrzeni między lasiem, a szosą (gościńcem), przyczem ciężka bateria Piętki stała na samej drodze, dwie inne baterie zajmowały przestrzeń między lasiem, a Kawęczynem. Jazda Łubieńskiego zajęła stanowisko między szosą a Targówkiem wpoprzek drogi do Ząbek. Korpus jazdy generała Umińskiego stał pod kolonią Elsnera. Dywizya generała Krukowieckiego działała przeciw Szachowskiemu pod Brudnem. Wreszcie bliżej Pragi (przedmieścia Warszawy) stali kosynierzy i rezerwy artylerii.

Naczelny wódz polski, Radziwiłł, stał o dobre ćwierć mili od Pragi, a najzdolniejszy z dowódców polskich generał Chłopicki, stał naprzód przy baterii Piętki, a później znajdował się tam, gdzie jego obecność jako najdoświadczeńszego z wodzów była potrzebną.

Około godziny pół do dziesiątej z rana odezwały się pierwsze strzały armatnie, a wkrótce potem prawe skrzydło rosyjskie zaczęło podążać w kierunku Olszyny.

O godzinie 10-tej generał moskiewski Rosen ruszył do ataku. Pierwszy ten atak został odparty z ogromnymi stratami Moskali.

Wówczas Rosen pchnął nowe siły. Generał Chłopicki, który był w ciągu bitwy naprawdę naczelnym wodzem wojsk polskich, gdy Radziwiłł miał władzę tylko z imienia, widząc ruchy Rosena, posłał pod Olszynę generała Prądzyńskiego. Tymczasem w ogniu była już cała dywizya Żymirskiego, która, dokazując cudów waleczności, ponownie odparła Rosyan. Drugi, trzeci, piąty i siódmy

pułki liniowe okryły się tam chwałą wiekopomną. Po chwili jednak nastąpił nowy gwałtowny atak, w którym wzięły udział świeże pułki rosyjskie.

Atak ten wyparł Polaków z Olszyny, przyczem Żymirski otrzymał śmiertelną ranę. Była już godzina 11-ta. Ogień baterii, ustawionych za Olszyną, raził silnie wojska rosyjskie.

Jenerał Chłopicki, zdając sobie sprawę z położenia rzeczy, pchnął wtedy naprzód dywizję Skrzyneckiego.

Czwarty i ósmy pułk piechoty Bogusławskiego ruszyły na lasek. Jenerał Skrzynecki z resztą swej dywizji szedł w odwodzie. I oto po zaciętej walce Olszyna znów przechodzi do rąk polskich.

Wtedy to wódz moskiewski, Dybicz, postanawia nowy atak przy udziale znacznych i świeżych sił. I ten atak wszakże odparto.

Jenerał Chłopicki, pragnąc skorzystać z chwili, wprowadza do boju na lewem skrzydle i w środku całą dywizję Żymirskiego, podtrzymującą Skrzyneckiego, a sam staje na czele czterech batalionów gwardyi grenadyerów dywizyi Szembeka i osobiście prowadzi je do boju.

„Przy dźwięku pieśni narodowych — tak opisuje tę chwilę bitwy historyk rosyjski, Puzyrewski, — zagrzani osobistym przykładem ukochanego wodza, Polacy rzucają się naprzód i z niepowstrzymaną siłą uderzają na rozstrojone pułki rosyjskie, które zaczynają się cofać. Polacy stopniowo odzyskują cały lasek; oddziały ich podchodzą do samego krańca i tyraliery wybiegają naprzód. Prądyński wskazując na baterię rosyjską, woła: Dzieci! sto kroków jeszcze, a działa te wasze. Dwa z nich zdobyto i wymierzono na wzgórek, na którym stał Dybicz“.

Dybicz ruszył znowu do ataku i rozpoczęła się tu

jedna z najkrwawszych chwil w całej tej bitwie. Przeszło dziewięćdziesiąt armat grzmiało po obu stronach Olszyny, słały się wały trupów, a Olszynę okrażali kirasyerzy i ułani gwardyi rosyjskiej.

Tymczasem generał Chłopicki spodziewał się jeszcze, że uda mu się zmienić obrót sprawy na swoją korzyść i w tym celu rozkazał generałowi Krukowieckiemu zwrócić się ku Olszynie, a Łubieńskiemu poprzeć jazdą zamierzone natarcie. Łubieński jednak rozkazu nie spełnił, twierdząc, że miejsce nie nadaje się do działania jazdy, przyczem także oświadczył, że spełni jedynie pisemny rozkaz naczelnego wodza. Był to rozumie się wykręt, bo, chociaż głównodowodzącym z imienia był Radziwiłł, wszyscy wiedzieli, że trzeba słuchać Chłopickiego jako najlepszego wodza, wszyscy to dobrze rozumieli. Chłopicki udał się po takim oświadczeniu Łubieńskiego z prośbą do Radziwiłła, aby ten zmusił Łubieńskiego do posłuszeństwa, ale wracając stamtąd, był raniony odłamem granatu i uniesiony z pola bitwy.

Chwila to była bardzo ważna, rozstrzygająca. Po usunięciu się Chłopickiego wszystko się rozprzegło, znikło dowództwo jednolite, Radziwiłł stracił głowę. A przecież pomimo to wszystko Moskale nie osiągli zwycięstwa, nie postąpili naprzód. Walka była nie rozegrana. O godzinie 5-tej po południu marszałek rosyjski, Dybicz, zawiesił bitwę. O godzinie 6-tej rozpoczął się odwrót wojsk polskich za Wisłę, nie spowodowany koniecznością, ale brakiem odwagi.

Moskale w bitwie pod Grochowem ponieśli trzy razy większe straty, niż wojska polskie. Żołnierze polscy okryli się w tej bitwie nieśmiertelną chwałą. „Na polach Grochowa — powiada nie Polak, ale człowiek zupełnie obcy,

Francuz, Vaudoncourt¹⁾, — znalazła potwierdzenie zasada, którą czuje każde serce, posiadające prawdziwe męstwo i niezłomność woli, zasada, że człowiek uczyni wszystko, co chce istotnie, bo oto wojsko polskie, liczące 35.000 ludzi ze 100 działami, zatrzymało pod Grochowem pole bitwy przeciw 120.000 i 400 działom. Podczas nocy wojsko pragnęło nawet odnowić bój przez śmiałe uderzenie na bagnety. Wzmocnione przez dywizye, które w dzień użyte być nie mogły, miało ono wielkie i kto wie, czy nie słuszne nadzieje zwycięstwa, ale — wojsko polskie nie miało wodza“...

Szczególnie w tej bitwie pamiętnej odznaczył się pułk czwarty (t. zw. czwartacy) strzelców, sławiony w znanej pieśni :

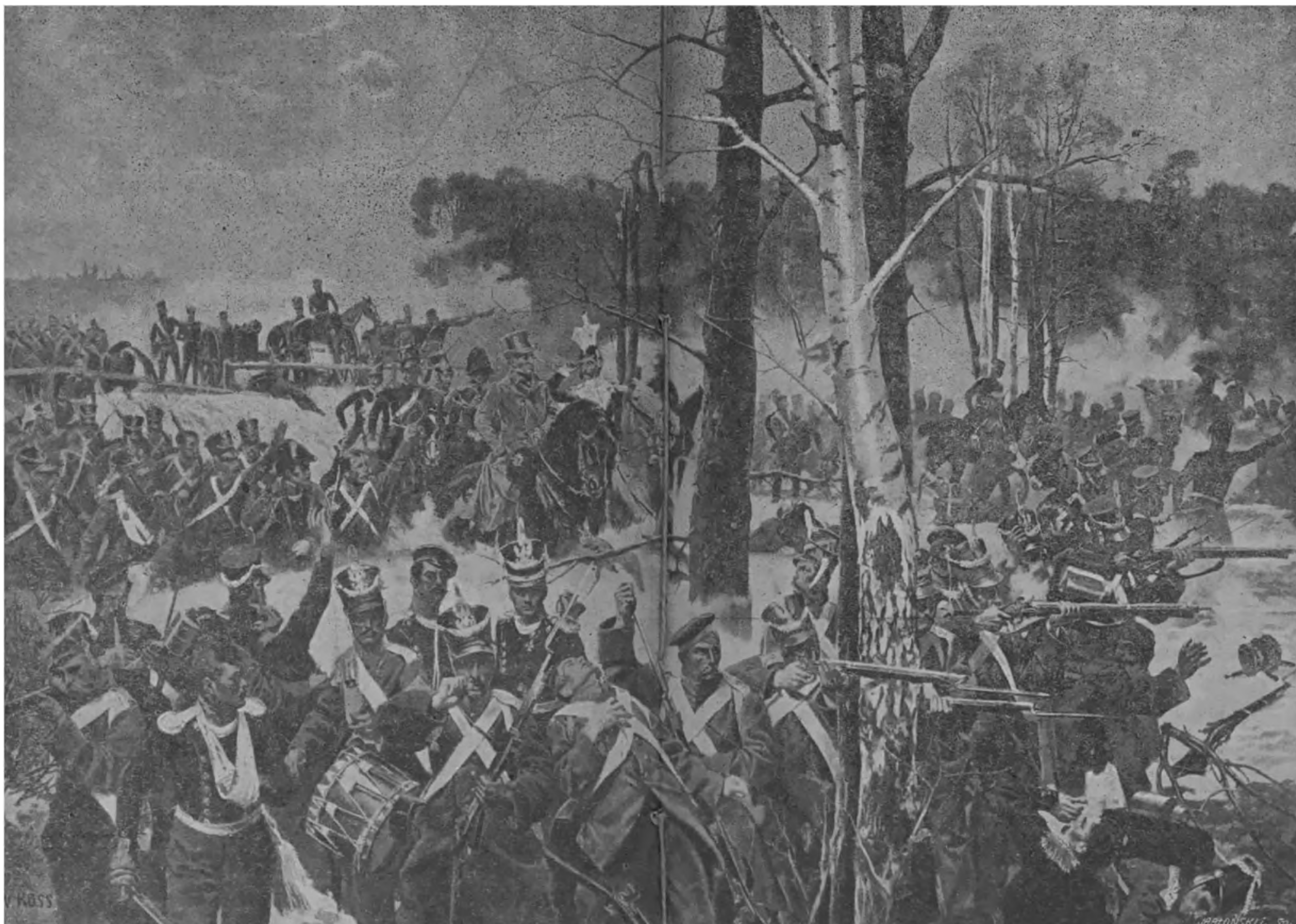
Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg!
Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży wróg;
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z bagnetem w rękę idzie w bój pułk czwarty²⁾.

* * *

Uspodobienie jenerała Chłopickiego w bitwie pod Grochowem i w ogólności, przedstawił przepięknie poeta, Stanisław Wyspiański w poemacie p. n. „Warszawianka“. Człowiek dumny to był, przez dumę dowództwa naczelnego przyjąć nie chciał, obrażony na tych, co niesprawiedliwie, lub złośliwie oceniali jego czyny. Dawny żołnierz Napoleoński, wódz, którego sam Napoleon uważał za

¹⁾ Czytaj: Wodąkur.

²⁾ Pieśń ta napisana w języku niemieckim przez Juliusza Mosena.



BITWA POD OLSZYNKĄ.

Według obrazu W. Kossaka.

jednego z najlepszych, uczestnik tych bohaterskich zapasów, które zwycięska armia toczyła pod znakami wielkiego wodza, co

Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy, Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz...

wojownik, przyzwyczajony walczyć na czele wyborowego żołnierza, a wreszcie człowiek despotyczny, nie znoszący zdania cudzego, Chłopicki nie wierzył w to, aby wojsko polskie w r. 1831 w połowie złożone z ochotników, a więc z żołnierza nie wyćwiczonego, zdolne było do zwycięstwa. W około niego był zapał, było uniesienie, była gotowość do poświęceń, ale w sercu wodza wiary nie było mocnej, bez której nie można dokonać niczego wielkiego.

Tem to usposobieniem Chłopickiego należy sobie tłumaczyć jego postępowanie od początku wojny; nawet w bitwie pod Grochowem, gdzie on tak bardzo przyczynił się do tego, że Polacy nie dali Moskalom zająć placu bitwy, nawet tu Chłopicki nie rozwinął całego swojego talentu wodza właśnie wskutek tych właściwości usposobienia, które przedstawiliśmy.

A jednak Chłopicki był niewątpliwie najlepszym, najzdolniejszym wodzem polskim w r. 1830/1; żaden inny nie dorównywał mu znajomością sztuki wojennej, żaden inny nie był zdolny do tego, aby wojną kierować, inne bowiem są zdolności jenerała oddziału — jenerałów znakomitych było w r. 1830/1 wielu, — a inne tego jednego, który ma stać na czele wojsk wszystkich i plan całej wojny mieć w swojej głowie.

Po bitwie pod Grochowem Chłopicki ranny odjechał do Krakowa, a wojsko cofnęło się, jak wspomnieliśmy, za Wisłę tak, że Moskale mogli już sobie powiedzieć, że im już bliżej do zajęcia Warszawy.

Dalsze walki z wrogiem.

W bitwie grochowskiej przekonano się już całkiem dowodnie, że książę Michał Radziwił jest zupełnie nieudolnym wodzem naczelnym. Odjęto mu tedy dowództwo naczelne i oddano je zwycięzcy z pod Dobrego, generałowi **Janowi Skrzyneckiemu**, który zjednał sobie zaufanie i szacunek powszechny przez swoją przytomność umysłu w bitwie pod Grochowem i przez niepospolite zdolności. Skrzynecki był synem konfederata barskiego, służył jako żołnierz w wojsku polskim Księstwa warszawskiego, był w r. 1809 w słynnej bitwie pod Raszynem, gdzie wojska polskie pobiły Austriaków, w r. 1812 szedł z Napoleonem na Moskwę i walczył w bitwie pod Smoleńskiem, Możajskiem, Czeryhowem i Warną, a potem służył pod Napoleonem, dopóki on nie został zesłany na wyspę św. Heleny. Stopnia generała dosłużył się dopiero w powstaniu w r. 1830/1.

W dniu 29. lutego, w cztery dni po bitwie grochowskiej, skromnym, ale patryotycznym rozkazem dziennym generał Skrzynecki dał wiedzieć wojsku o tem, że został wodzem naczelnym.

Niestety zawiedziono się bardzo i na tym wodzu, któremu brakło należytej stanowczości w działaniu.

Zamiast myśleć o tem, aby jak najprędzej pobić nieprzyjaciela, Skrzynecki myślał, podobnie jak Chłopicki,

o układach, rozpoczął nawet ugodową korespondencję z feldmarszałkiem Dybiczem i marnował czas drogi, gdy



JENERAŁ JAN SKRZYNECKI.

tymczasem nowe wojska moskiewskie zbliżały się ku Warszawie.

Chcąc sobie zapewnić zwycięstwo w tej wojnie, trzeba było nie pozwolić mniejszym oddziałom moskiew-

skim, nadchodzącym z północy, połączyć się w jedną wielką armię, ale trzeba je było zwyciężać po kolei, bo rzecz prosta, że łatwiej pokonać kilka oddziałów drobnych, niż jeden znaczniejszy. Lecz Skrzynecki tracił najsposobniejsze chwile. Kiedy po miesiącu mitręgi udało się jednemu z najzdolniejszych i pod względem wojskowym najbardziej wykształconych generałów, Ignacemu Prądzyńskiemu, nakłonić Skrzyneckiego do wydania bitwy dwom korpusom moskiewskim pod **Wawrem** (31 marca) i pod **Wielkim Cębem**, to Polacy znowu odnieśli świetne zwycięstwo nad przemagającymi siłami nieprzyjacielskimi. Mnóstwo poległych zostało placu boju, a nadto 11.000 Moskali dostało się do niewoli, zabrano kilkanaście armat, mnóstwo broni i amunicji.

Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją,
Na laur żołnierzom, dziewic naszych ręce;
Niechaj łzy starca i krzyki dziecięce
Błogosławieństwem w niebios biją szczyty;
Niech zabrzmia dzwony i organy szyją
Nadętą w hymny uderzą;
Sztandar nad każdą niech zabłyśnie wieżą:
Moskal pod Wawrem pobity.

. ,

Śpiewajmyż wszyscy — niech każdy pozdrowi
Jak żeglarz gwiazdę, Orła przy Pogoni —
Wieszczel! zdejmujcie laur dawny ze skroni,
I wielkiem kołem do śpiewu gotowi,
Dzisiaj w zieleńsze ubierzcie się wieńce!
Oto są Moskale, jeńce!
Oto armaty, oto ich sztandary!
Zdobyło je wojsko wiary.

„Niech żyje wojsko, bracia, przyjaciele;
Dziś czas zmartwychwstać, kto obumarł w duchu.

Już Alleluja śpiewają w kościele;
Dalej do broni, do życia, do ruchu,
Zapalcie wszystkie razem w kraju wici!
I z nami starcy, kobiety i dzieci!
Obóz nasz będzie ojczystą zagrodą,
Wszystkich na wroga niech wiodą“¹⁾

Również zwycięska była dla nas bitwa pod **Iganiam** (10 kwietnia), a tymczasem powstanie rozszerzało się po wszystkich ziemiach polskich poza Królestwem Kongresowym, na Rusi i na Wołyniu, a szczególnie na Litwie.

Powstanie na Litwie i Wołyniu.

Na Litwie powstanie rozpoczęli chłopci ze Żmudzi, którzy, gdy Moskale chcieli ich zabrać w rekruty, zdecydowali, że to przecież wiele lepiej służyć w wojsku polskim, niż walczyć przeciw własnym braciom. Za ich przykładem poszli inni i wnet poczęły się po całej Litwie uwijać oddziały powstańcze, które napadały na mniejsze oddziały moskiewskie i dokuczały Moskalom w najrozmaitszy sposób. Na czele jednego takiego oddziału stanęła kobieta, pochodząca z rodziny gorąco przywiązanej do Ojczyzny, **Emilia Platerówna** (urodz. r. 1806). Uzbroiła ona ze stryjem swoim, Cezarem Platerem, lud wiejski i przebrana za żołnierza, walczyła mężnie pod Przysławianami, Kownem, Szawlami i Szawlanami.

Kiedy dzielny jenerał, jak Chłopicki, Skrzynecki i tylu innych, stary żołnierz Napoleoński, **Dezydery Chłapowski**, przysłany na Litwę z 2.000 ludzi, wspomógł owe oddziały

¹⁾ Wiersz Stefana Garczyńskiego.

powstańcze, przekonał się także o męstwie Platerówny i mianował ją pułkownikiem.



EMILIA PLATERÓWNA.

Dla żołnierzy Chłapowskiego, idących na Litwę, Stefan Garczyński pisał śpiewkę:

Hej! rozpuśćmy cugle koniom,
Dalej bracia pędźmy w biegu;

Tam na tamtym Litwy brzegu —
Nieśmy wolność Litwy błoniom.

— — — — —
Litwa z Polską, Polska z Litwą!
Jedne ich cele, nadzieje;
Tylko bitwy wciąż za bitwą,
Bronią pędźmy czas i dzieje!

Chłapowski tępił skutecznie Moskali na Litwie i byłby zapewne wydarł im stolicę Litwy, Wilno, gdyby nie niedołęstwo naczelnego wodza litewskiego, generała **Antoniego Giełguda**, który, wysłany ze znacznem wojskiem na Litwę, odniósł wprawdzie zwycięstwo pod Rajgrodem, ale później poniósł sromotną klęskę pod murami Wilna i w dniu 14 lipca r. 1831 musiał przekroczyć granicę pruską i broń złożyć. To samo uczynił generał Chłapowski, a z nim razem pułkownik Emilia Platerówna.

Platerówna powróciła jeszcze później do kraju i do wojska, ale zachorowała w lasach augustowskich i umarła tam w chacie leśnika dnia 31 grudnia r. 1831. Zgon jej Adam Mickiewicz opisał w przepięknym wierszu, zatytułowanym „Śmierć pułkownika“:

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze,
Wódz to był wielkiej mocy i sławy;
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby — do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas i ładunki:

Stary żołnierz — on chce, jak Czarnecki,
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się, klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej, a teraz płakali
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy;
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskał był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza;
Na pastuszym tapczanie on leży —
W rękę krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne, dziewicze ma lica?
Jaką pierś? Ach, to była dziewczica!
To Litwinka dziewczica — bohater,
Wódz powstańców — Emilia Plater.

Jak Giełgud i Chłapowski na Litwę, tak generał Dwernicki z 4.000 żołnierzy wyruszył na Wołyń i Podole, aby wspierać tam miejscowe powstanie, prowadzone pod kierunkiem pułkownika jazdy wołyńskiej, Karola Różyckiego. W chlubnej bitwie pod Boremlem Dwernicki pokonał Moskali, a potem bronił się odważnie wobec przemagających sił nieprzyjacielskich, aż przyciśnięty do granicy austriackiej i otoczony przez 20.000 Moskali, przekroczył granicę i został rozbrojony przez wojsko austriackie pod wsią Klebanówką w dniu 27 kwietnia r. 1831.

* * *

Klęska pod Ostrołęką. — Dalszy przebieg i upadek powstania.

Jenerał Skrzynecki, nienauczony zwycięstwami pod Wawrem i Wielkim Dębem, że zbawienie leży jedynie w stanowczości i szybkości działania, tracił znowu chwile najstosowniejsze do rozbicia mniejszych korpusów moskiewskich, a gdy mu to inni jenerałowie wyrzucali, stoczył z Moskalami w dniu **26 maja bitwę pod Ostrołęką**. Stało się to już wtedy, kiedy połączone wojska moskiewskie były silniejsze od armii polskiej. W tem właśnie tkwił wielki błąd Skrzyneckiego, jako wodza, niemniej zaś także w tem, że przyjął bitwę w tak niekorzystnem miejscu, jak Ostrołęka. Moskale mieli tu bardzo silne stanowisko, z którego walili armatami w szeregi polskie. Wojska nasze biły się bohatersko, ale daremne były ich wysilenia. Ostatecznie po całodziennej walce feldmarszałek moskiewski, Dybicz, został zwycięzcą. Wojsko polskie straciło 8.000 żołnierzy i 270 oficerów; jenerałowie: Ludwik Kicki i Ludwik Kamiński polegli. Kamiński, konając, rzekł do otaczających go: „Boli mnie, że ginę pod takimi rozkazami“. Odnosiły się te słowa do Skrzyneckiego, który w bitwie pod Ostrołęką okazał się złym wodzem, — nadto chwiejnym i zarozumiałym, aby usłuchać doświadczeńszych wojowników. Odznaczył się w bitwie pod Ostrołęką jenerał Józef Bem, jeden z najlepszych dowódców artylerji, jakich Polska wydała ¹⁾).

Klęska pod Ostrołęką wywołała wielkie rozgoryczenie wojska i narodu przeciw wodzom. A jednak jeszcze teraz sprawy nasze nie stały tak źle, aby nie było ra-

¹⁾ Bem w r. 1849 pomagał Węgrom bić Austryaków.

tunku, ale jak zawsze przedtem, tak i teraz potrzeba było szybkiego działania.



JENERAŁ JÓZEF BEM.

Właśnie w wojsku moskiewskim zaraza morowa czyniła znaczne szczyrby zarówno między szeregowymi, jak i wśród wyższych oficerów. Między innymi padł jej ofiarą feldmarszałek Dybicz. Na jego miejsce dążył ku Warszawie z 15.000 świeżego żołnierza **Jan Paskiewicz,**

hrabia Erywański, który w dniu 14. czerwca objął w Pułtusk naczelne dowództwo wojsk rosyjskich.

Jenerał Skrzynecki miał znowu sposobność zniszczyć wojska Paskiewicza, a jednak nie uczynił tego, i pozwolił



JENERAŁ HENRYK DEMBIŃSKI.

mu wybudować mosty na Wiśle, przeprowić się przez nią i podstąpić pod Warszawę. Bo, jak powiada w książce o powstaniu listopadowem jenerał Dembiński, „Skrzynecki nie miał daru tego, którego ani nauka, ani nawet doświadczenie nadać nie jest zdolne, to jest daru śmieć, daru

przedsięwzięcia.“ Zamiast uderzyć na Paskiewicza, Skrzynecki zajął się powolnem porządkowaniem wojska i stracił dwa miesiące bezczynnie. Tego już było za wiele, więc Rząd narodowy, zasięgnąwszy zdania wyższych wojskowych, odebrał dowództwo Skrzyneckiemu, a oddał je **jenerałowi Henrykowi Dembińskiemu**, który po bitwie pod Ostrołęką poszedł z 4.000 wojska na pomoc Giełgudowski na Litwę, a kiedy nie udało się połączonym oddziałom jego, Giełguda i Chłapowskiego, wziąć Wilna i dwaj ostatni pod naciskiem wojsk moskiewskich przekroczyli granicę pruską, Dembiński przebił się przez siły nprzyjacielskie napowrót do Warszawy, a odwrotu tego dokonał po mistrzowsku wśród niebezpieczeństw nadzwyczajnych.

Witany z zapamię Dembiński został w sierpniu 1831 wodzem naczelnym i... także zawiódł pokładane w nim nadzieje. Napierany przez wojska moskiewskie, cofał się ku Warszawie coraz bliżej, a jego śladem szedł nieprzyjaciół z widocznym zamiarem oblegania stolicy. Wtedy Dembiński podał Rządowi myśl śmiałą, ażeby postawiwszy most drugi na Wiśle, kasy i magazyny wraz z władzami przeprowadzić do twierdzy Modlina, i, nie narażając Warszawy na klęskę oblężenia, z całą armią ruszyć na Litwę, a kiedy tej rady nie przyjęto, złożył naczelne dowództwo.

Tymczasem pod wpływem rozgoryczenia powszechnego, że powstanie źle idzie, w dniu 15. sierpnia wybuchły w Warszawie rozruchy, podczas których powieszono w Warszawie wielu szpiegów, ale także wiele osób niewinnych. Ludzie usposobienia i serc gorących, ale nie zawsze dość rozważni, podburzali ludność Warszawy przeciw Rządowi narodowemu, wskutek czego **Rząd narodowy złożył w dniu 17. sierpnia urząd swój w ręce sejmu**, a gdy dyktatura, do której jenerał Dembiński dążył, uwa-

zając ją za najodpowiedniejszą władzę w czasie wojennym, nie doszła do skutku, **oddano rząd w ręce rady, złożonej z prezesa i sześciu ministrów.** Prezesem tego rządu mianowano **jenerała Jana Krukowieckiego.** Krukowiecki, wówczas już człowiek sędziwy, sam wziął w ręce naczelne dowództwo, a zastępcą wodza mianował jenerała Małachowskiego, wiceprezesem zaś rządu Bonawenturę Niemojowskiego. Teraz więc władza cywilna i wojskowa spoczęła właściwie w jednych rękach, bo samego Krukowieckiego.

Zaczęto się teraz sposobić do obrony Warszawy. Ściągnięto do niej 50.000 wojska i przygotowywano środki obronne. Krukowiecki wydał pełną patryotyzmu odezwę do narodu i wojska. „Zawierzcie — pisał w niej — mym w sztuce wojennej zbielełym włosom, że jeżeli Bóg przeznaczył, by sprawa nasza tym razem upadła, to nieprzyjacieli tylko po naszych trupach i po gruzach wejdzie do miasta. Przynajmniej tę chwałę zostawimy narodowi, że za sprawę jego i całej cywilizowanej Europy co do jednego zginęliśmy.“

Chociaż nieprzyjacieli miał prawie dwa razy większe siły, to jednak miasto mogło się skutecznie bronić przez kilka miesięcy, tembardziej, że patryotyczne i rycerskie słowa Krukowieckiego dodawały wszystkim otuchy.

Na radzie wojennej uchwalono dla zapobieżenia brakowi żywności podczas oblężenia, wysłać korpus jenerała Hieronima Ramorina, złożony z 19.000 żołnierzy, aby wspólnie z korpusem jenerała Tomasza Łubieńskiego starał się jak najwięcej żywności zgromadzić do stolicy, a równocześnie, niepokojąc nieprzyjaciela, utrudniać mu oblężenie. Wysłanie z Warszawy korpusu jenerała Ramorina osłabiło bardzo siły obronne miasta.

Paskiewicz rozpoczął szturm Warszawy w pierwszych dniach września. W dniu 5 września **jenerał Józef Sowiński**, mając sobie powierzoną obronę Woli pod War-



JENERAŁ JÓZEF SOWIŃSKI.

szawą, poległ przy armacie na wałach, z których do końca walki nie ustąpił. Obronę prowadzili dzielnie jenerałowie **Małachowski** i **Bem**, choć przewaga była po stronie Moskali, a jenerał Ramorino, z którym poszedł też jako ochot-

tnik ks. Adam Czartoryski, nie przybywał z odsieczą, mając niedokładne wiadomości o położeniu Warszawy.

Można się jednakowoż było bronić dalej. Ale generał Krukowiecki, jak inni wodzowie wojny z r. 1830/1, człowiek chwiejny i niezdolny do wielkich czynów, prędko dał dowód, ile bezwartościową była szumna odezwa do narodu, ogłoszona w dniu objęcia naczelnego dowództwa, gdyż zaledwie Paskiewicz przypuścił dwa szturmy do Warszawy, już ją **Krukowiecki poddał w dniu 8 września 1831 r.** ściągając na siebie za to zasłużone przekleństwo narodu.

Zdobycie Warszawy przez Moskali było dla narodu tem, czem jest dla człowieka uderzenie go w serce. Były jeszcze siły, z którymi możliwa była dalsza walka, ale nie było już dość wiary w pomyślny wynik tej walki.

Mianowany po upadku Warszawy wodzem generał Rybiński, przeszedł dnia 4 października granicę pruską. Generałowie już się bić nie chcieli — na radzie wojennej tylko siedmiu dowódców (między tymi generał Umiński) przemawiało za dalszą walką, trzydziestu nie miało ochoty i 60.000 męznego wojska polskiego złożyło broń na granicy austriackiej i pruskiej. W dniu 7 października poddała się Moskałom twierdza Modlin¹⁾, w dniu 11 października.

O wybitniejszych uczestnikach powstania.

Opowiedzieliśmy tedy jak najkrócej dzieje powstania narodu polskiego przeciw przemocy moskiewskiej r. 1830

¹⁾ Modlin na prawym brzegu Wisły przy ujściu Narwi. Moskale przezwali to miejsce Nowogeorgiewsk.

Zamość. Pomimo bohaterskich wysiłków i rozlanych krwi potoków Polska pozostała nadal w srogiej niewoli rosyjskiej, a zwycięski wódz moskiewski, Paskiewicz, został jej srogim wielkorządcą.

i 1831. W małej książeczce nie można było powiedzieć wszystkiego, nie można było wymieniać wszystkich bitew, które stoczono, nie można było opowiadać wielu czynów bohaterskich, nie można było opisywać tej walki podjazdowej (partyzanckiej), którą równocześnie z działaniem wojska regularnego drobne oddziały ochotnicze toczyły w rozmaitych okolicach kraju, szczególnie na Litwie i na Wołyniu.

Ktoby chciał o tej wojnie wiedzieć więcej, niech czyta książki inne obszerniejsze. Napisał dzieje powstania listopadowego jeden z jego świadków, pisarz bardzo wielkiego talentu, Maurycy Mochnecki, opowiedział je w dziele obszernem, kilkutomowem, członek Rządu narodowego Stanisław Barzykowski, po rosyjsku opisał tę wojnę Puzyrewski, który, choć Moskał, umiał oddać sprawiedliwość dzielności żołnierza polskiego. Wielu uczestników powstania pisało bardzo zajmujące, pełne wiadomości ważnych, wspomnienia i pamiętniki. Zresztą pozostały po tej walce krwawej ustne podania (tradycja), bo też każda rodzina polska miała w gronie swoim kogoś, kto brał udział w powstaniu. Dziś, kiedy od powstania listopadowego mija już ósmy lat dziesiątek, rzadko tylko i bardzo wyjątkowo spotkać można starca, który za dni swej młodości stawał w r. 1831 w szeregach narodowych. Od czasu do czasu dochodzi nas tylko wieść żałobna, że jakiś z ostatnich znowu położył się do grobu. I wyrasta świeża mogiła, którą zraszają wdzięczne łzy rodaków — i pozostaje dobra pamięć ludzi, umiejących dla Ojczyzny poświęcić wszystko, nawet życie.

Bo do powstania w r. 1830 i 1831 poszli byli wszyscy, bez różnicy wieku i zawodu, którzy tylko byli zdolni do broni.

Wspominaliśmy już w ciągu opowiadania, że przez czas wojny liczba wojska polskiego niemal podwoiła się, tylu ochotników stanęło pod sztandarami narodowymi.

Z poetów naszych, budzicieli ducha narodowego, żołnierzem był Wincenty P o l, autor prześlicznej „Pieśni o ziemi naszej“, który służąc w pułku dziesiątym ułanów pod generałem Chłapowskim, wśród świstu kul, szczęku oręża i trudów obowozowych, układał dla towarzyszy broni piosnki rycerskie p. n. „Pieśni Janusza“, śpiewane przez żołnierzy, gdy szli do boju.

Był także w powstaniu poeta Maurycy G o s ł a w s k i, autor pięknych „piosnek ułana polskiego“, który zmarł w r. 1834 w więzieniu austriackim w Stanisławowie, — był Seweryn G o s z c z y ń s k i, Belwederczyk, autor „Sobótki“ i „Zamku Kaniowskiego“ oraz wielu wierszy, opiewających boje polskie w r. 1831., między innemi sławnej pieśni wzywającej wojska polskie do wyprawy na Wołyń:

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug, za Bug!

Był dalej żołnierzem Stefan G a r c z y ń s k i, poeta, druh serdeczny i przyjaciel Adama Mickiewicza, autor „Wspomnień“ wierszem pisanych o wojnie, z których ustępy przytaczaliśmy w ciągu opowiadania naszego, — byli w szeregach narodowych znakomici uczeni polscy: Karol Libelt, Bronisław Trętowski i Józef Kremer, był tyle zasłużony w dziejach Księstwa Poznańskiego Karol Marcinkowski, ale zresztą kto nie był? Jak już powiedzieliśmy byli tam wszyscy zdolni do broni, a na polu

bitwy krew szlachcica mieszała się z krwią mieszczanina i chłopą polskiego.

Kto chce szczegółowo poznać dzieje powstania listopadowego, kto chce znać nie tylko jego przebieg, ale i nazwiska wodzów i oficerów, ten niech szuka czy to w bibliotekach, czy to pomiędzy znajomymi spisów oficerów wojska polskiego w r. 1830/1. Znajdzie się w tym spisie wiele nazwisk znanych i całemu narodowi drogich.

Ale nie tylko mężczyźni byli czynni w owych latach pamiętnych. Były wtedy czynne i kobiety Polki.

Kto nie pamięta imienia Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, tej, która napisała „Pamiętkę po dobrej matce“, „Dziennik Franciszki Krasieńskiej“, piękną książkę „O powinnościach kobiet“ i wiele innych dzieł pouczających i mądrych, kto nie pamięta imienia tej kobiety, której pisma powinny być katechizmem dla każdej Polki, imienia tej autorki, na której książkach już kilka pokoleń kobiet się wychowało, a znalazło w Hoffmanowej niby drugą matkę wychowawczynię? Otóż Hoffmanowa była także czynna w czasie powstania listopadowego i to jako jedna z tych licznych kobiet, które z chrześcijańskim poświęceniem i zaparciem się siebie pielegnowały rannych w szpitalach i zbierały fundusze na utrzymywanie szpitali dla walczących.

Tak samo była czynna kobieta wielkiego poświęcenia się i wielkiego serca, Klaudyna z Działyńskich Potocka, dalej Emilia Sczaniecka i wiele, wiele innych, których nazwiska historia zapisała, a także wiele liczniejszych takich, których zasługi utonęły w morzu zapomnienia. Poświęcenie się tych kobiet było tak wielkie, że wspomniany wyżej poeta, W. Pol, napisał o nich:

O nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Kiedy niewiasty tak czują.
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Ogólna charakterystyka. — Zakończenie.

Smutnie i niepomyślnie zakończyła się ta walka narodu polskiego o niepodległość, która się rozpoczęła nocą listopadową r. 1830. Poeta powstańczy, W. Pol, powiatał upadek powstania bolesnym „śpiewem z mogiły“:

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne,
Nad mogiłą śpiewa
Jakieś ptaszę polne:
Nie było, nie było
Polsko! dobra Tobie,
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniece,
A inni w niewoli,
A inni po świecie,
Bez chaty i roli.

Kiedy się mówi o powstaniu r. 1830 i 1831, mimo woli każdemu nasuwa się pytanie, dlaczego takiego bohaterstwa i takiego ogólnego poświęcenia się nie uwieńczył skutek pomyślny? dlaczego zerwawszy się do walki, z taką ochotą powszechną, z taką wiarą w zwycięstwo, dlaczego naród polski znowu uległ przemocy.

Długoby i szeroko odpowiadać na takie pytania i zastanawiać się nad tem wszystkim. Jedną z przyczyn

był brak wielkiego człowieka, któryby skupiwszy w sobie wiarę powszechną w lepsze jutro i pragnienie wolności narodu, potrafił go doprowadzić śmiało ku wielkim celom. Takiego człowieka Polska nie miała w powstaniu listopadowem. Jenerał Chłopicki był niewątpliwie wielkim wodzem, ale wiary wielkiej nie miał, umiał prowadzić wojnę z wojskiem regularnem, ale nie ufał ochotnikom, nie mógł zrozumieć i odczuć ich zapału. Generał Skrzynecki był wytrwałym i dzielnym w obozie, ale chwiejnym i nieśmiałym wtedy, gdy trzeba było coś postanowić. Wśród innych jenerałów było wielu dzielnych, nieustraszonych i dobrych Polaków, ale uzdolnionego do objęcia naczelnego dowództwa nie było ani jednego.

Niemalą też przyczyną upadku powstania był **brak zgody**, tak niestety u nas pospolity i częsty.

Powiada Mickiewicz :

Jednej woli jednemu trzeba przedsięwzięciu,
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dziesięciu.

Tymczasem w powstaniu listopadowem jednej woli nie było. Każdy z jenerałów chciał być wodzem na własną rękę i opierał się rozkazom starszych. Tak n. p. w bitwie pod Grochowem, jak to opowiadaliśmy wyżej, jenerał Łubieński oparł się rozkazom jenerała Chłopickiego z wielką szkodą dla powodzenia wojska polskiego, a takie gorszące nieposłuszeństwo nie było wcale wyjątkowe. Doradcami jenerała Skrzyneckiego n. p. byli jenerałowie Prądyński i Chrzanowski, obaj ludzie bardzo uzdolnieni, ale obaj szkodzili bardzo przez niezgodę. Niezgody dużo zasiał w ostatnich chwilach powstania jenerał Krukowiecki, a jak były swary wśród jenerałów, tak panowała też niezgoda między jenerałami a Rządem narodowym, w samej

zaś Warszawie było niemało ludzi gorących i niecierpliwych, którzy wzbudzali lekkomyślnie nieufność do Rządu i wodzów, wzniecali niezgodę i niepokoje, udaremniaли niekiedy najlepsze chęci naczelników wojska. Nawet już w ostatniej chwili powstania, gdy generał Krukowiecki prowadził układy z Paszkiewiczem co do poddania Warszawy, nawet wtedy jeszcze przez niezgodę nie zdołano osiągnąć tych lepszych warunków poddania się, o których myślał Krukowiecki, ale właśnie uzyskano jak najgorsze.

Brak zgody, brak jedności, to może najgłówniejsza przyczyna upadku powstania listopadowego; „**nigdy może — powiada pewien pisarz obcy — niezgoda Polaków bardziej nie została ukarana**“ jak w tej wojnie. Bo wojsko było wyrobione i dzielne, zapał był i zdolność do ofiar, a wszystko to poszło na marne, tak, że to nie wojska rosyjskie zwyciężyły Polaków, ale zwyciężyła ich własna ich niezgoda. Wielka stąd nauka na przyszłość i to nie tylko nauka na czasy wojny o niepodległość, ale także na czas tej ciągłej pracy dla dobra Ojczyzny, którą podejmujemy codzień, a która tylko przy działaniu zgodnem piękne może wydać owoce.

Liczyli też wodzowie, Chłopicki i Skrzynecki, a także Rząd narodowy, na pomoc innych państw europejskich, liczyli bezpodstawnie i dlatego zbyt byli powolni w swych działaniach. Liczyli bezpodstawnie, bo pomoc, poparcie, mogliby uzyskać tylko w takim razie, gdybyśmy byli zwycięzcami, o pokonanych zaś nikt nie dba. W czasie powstania listopadowego Prusy i Austria, jako państwa, które utoczyły się rozbiorem Polski, odnosiły się do powstania nieprzychylnie, a inne państwa, jak Francya i Anglia, łudziły Polaków obietnicami, ale wcale nie miały zamiaru mieszać się pomiędzy strony walczące. Należało liczyć na własne

siły, a w żadne prośby o pomoc jakąkolwiek się nie wdawać.

Po każdym nieszczęściu, po każdej klęsce narodowej, ludzie, badając przyczyny klęski, są skłonni do przypisywania niejednemu zdrady. Tak też było i po r. 1831. Trzeba więc tu powiedzieć, że o zdradę w powstaniu listopadowem nikogo pomawiać nie można. Były tam błędy, nieraz wielkie i ciężkie, ale zdrady nie było. Kiedy zaś myśli się, ile to przez niezgodę zmarnowano w tem powstaniu, kiedy Polska już tak bliska była zwycięstwa, to człowiekowi aż coś w sercu płacze. Czy my nigdy nie potrafimy się wyzbyć tej niezgodliwości naszej?!...

Mówiąc o przyczynach upadku powstaniu listopadowego, potrzeba jeszcze i to podnieść, że lud wiejski, który kosami swemi mógłby łatwo wywalczyć wolność Ojczyźnie, za mały wziął udział w powstaniu. Można było łatwo zachęcić lud do tej walki, pozyskać w nim dla Ojczyzny siłę niepokonalną, ale trzeba było przeprowadzić uwłaszczenie włościan, t. j. znieść pańszczyznę i oddać ludowi ziemię na własność. Niestety nie umieli się wtedy na to zdobyć pierwsi w narodzie, — nie umiał się na taką uchwałę zdobyć sejm polski w Warszawie. Czego nie dokonał r. 1831, to zrobił dopiero r. 1863, ale było już wtedy zapóźno!...

Powstanie listopadowe upadło, — morze krwi polskiej zostało wylane, a tysiące ludzi wyszło za granicę. Byli to tak zwani emigranci, którzy, nie chcąc ginąć na szubienicy, lub iść w lody Sybiru, rozbiegli się po całym świecie, a najliczniej skupili się we Francyi, aby tam czekać na chwilę, jak im się zdawało, niedaleką, powrotu do Ojczyzny z bronią w rękę.

Ale czy ta krew polska, przelana tak obficie w powstaniu listopadowem, wytoczona została na próżno? Czy

to bohaterstwo, o którym opowiadaliśmy w tej książeczce, ta powszechna gotowość do poświęceń, czy to wszystko poszło całkiem na marne.

O nie! Upragnionej wolności przodkowie nasi nie wywalczyli, ale zostawili piękny przykład potomnym, jak tę wolność należy kochać, — pokazali przykładem swoim, że niema ofiary, niema poświęcenia, któregooby nie należało spełnić dla Ojczyzny, — zrobili to, że ta ziemia nasza, zlane krwią bohaterów, stała się nam jeszcze droższą, niż była przedtem, że ideał wolności, o który oni walczyli, stał się dla nas o wiele bardziej świętym. I to jest wielkie znaczenie dziejowe powstania listopadowego.

Zwycięzonej Ojczyźnie Pol śpiewał:

O polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za Ciebie giną,
Wzięli się do pracy
I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Niechaj ta rada poety nam wszystkim, którzy po latach kilkudziesięciu nie doczekaliśmy się wyswobodzenia Ojczyzny, towarzyszy w każdej godzinie życia. Ciężka jest dola Polaków podzielonych przez trzy mocarstwa, i nie posiadających tych warunków rozwoju, jakie posiadają inne narody. Ciężka jest dola Polaków, ale właśnie im bardziej jest ona ciężka, tem częściej każdy dobry syn Ojczyzny powinien sobie powtarzać, że nie ma takiego położenia, nie ma takiego zawodu, nie ma takich warunków życia, w którychby w mniejszym lub większym stopniu nie była możliwa praca dla Polski!



120,1

959793/8





BIBLIOTEKA
Uniwersytetu Śląskiego

599604